

GÓRY SYNAI I HOREB.

Półwysep, morzem arabskiém ku północy, dwoma ramionami odnóg jego, *Akaka* i *Suez* zajęty, tworzy część Arabii skalistéj, składającéj się z nagich i stromych skał w różnych miejscach wązkiemi bagnami i piaszczystemi dolinami poprzerzynanych. Widać tam same tylko rośliny, które na suchym, piaszczystym dojrzewają gruncie, lub znajdują pokarm w skał rozpadlinach i glinkowatych warstach, tu i owdzie istniejących w ziemi. Deszcze rzadko w tych dzikich pustyniach padają, a jeśli są gdzie niegdzie źródła, zawierają słoną albo siarczaną, tém samém zawsze niezdrową wodę. We środku półwyspu wznosi się gór Synai pasmo, a szczyt jego najwyższy, całkiem prawie granitowy, tworzy w kształcie kuli opoczystą dziczyznę, z wielą dolinami, na jednéj z naszych rycin wyobrażoną. Ostre szczyty i przykre spadzistości tych na półwyspie gór najwyższych grzbietów, uderzają więcéj niż reszta krainy.

Są tam doliny z owocowemi drzewami w stronie południowéj i zachodniéj, klasztoru Świętéj Katarzyny.

Obfite źródliska przedstawiają w czasie posuchy niższego lądu, miłe dla Beduinów schronienie. Jak się zdaje ląd ów wyższy, w dziejach pielgrzymki Izraelitów był właściwie pustynią Synajską, tak często wspominaną, gdzierozmaite wysokości zwane bywają Horeb i Synai. Podanie, te imiona dwom sąsiednim wyniosłościom albo raczéj jednéj górze z dwoma wierzchołkami przyznaje, t. j. górze Mojżesza (Dszibel Muze) i górze świętéj Katarzyny (Dschibel Katarin), jednę i drugą na przemian mienią ci i owi Horebem i Synai. Inną znowu, zachodnią wyniosłość z pięcią wierzchołkami, górą Serbal zwaną, uważali dawniejsi za górę Mojżesza, a podróżnik nie-

miecki Burkhardt znalazł tu znakomite szczątki jakiéjś wielkiéj budowli, kolumny granitowe z napisami, odłamy potężnych kamiennych słupów na spadzistości, i małe podziemia, gdzie kilku ludzi przytułek znaleść by mogło. Z tych okoliczności Burkhardt wnioskuje, że Serbal była niegdyś głównym pielgrzymek celem na arabskim półwyspie, oraz górą, gdzie Mojżesz odebrał tablicę z przykazaniami, jednak ma on zawsze górę Mojżesza albo Katarzyny za prawdziwy Horeb.

U spodu téj ostatniéj góry, leży sławny klasztor, świętéj Katarzynie poświęcony, zkąd i szczyt otrzymał swoje nazwisko. Za murami klasztoru do wierzchołka Mojżeszowéj góry, prowadzą regularne, w skale wykute wschody, znacznie jednak uszkodzone strumieni powodziami. Wstąpiwszy wyżéj o godzinę drogi w przeciwną stronę, dostajemy się na małą równinę, gdzie jest wchód przez bramę, którą zapierano dawniéj, na rycinie naszéj przedstawioną. Niedaleko ztamtąd znajduje się między skałami, kaplica Bogarodzicy, na saméj zaś równinie budynek większy Elijaszowi prorokowi poświęcony, gdzie w pewnych tylko czasach msze odprawują. Tu pielgrzymi spoczywają zazwyczaj, pod cieniem rozłożystego cyprysu, rosnącego nad jeziorem, z wód zimowych deszczów utworzoném. Tu stał, podług mniemania Arabów, Mojżesz przed Bogiem. Stroma ścieszka prowadzi teraz na szczyt, około 60 kroków obwodu mający; na najwyższym punkcie stoi kaplica, cel pobożnych pielgrzymek. Jest ona cała z granitu, ucierpiała jednak wiele od Arabów, którzy w mniemaniu, jakoby prawodawcze tablice pod budynkiem się znajdowały, ze wszech stron, dla jéj znalezienia porobili podkopy. Mohammedanie, na niższym szczycie mają tu skromny tylko meczet, niedaleko od kaplicy. Beduini często zwiedzają to miejsce i zabijają owcę, na cześć prawodawcy żydowskiego. W skale, na drodze od kościoła Elijasza do wierzchołka góry, pokazują ślad stopy, wyciśnięty, jak wierzą, przez Mohammeda, kiedy zwiedzał górę. Góra świętéj Katarzyny wyższą jest i wspanialéj się przedstawia od góry Mojżesza. Trudliwy wstęp na wierzchołek, wynagradza sowicie przepyszny widok na zatoki Akaba i Suez. I szczyt ów stromy, przykry i skalisty, zakończa ogromny słup granitowy, i mała kapliczka na miejscu, gdzie miały bydź znalezione kości świętéj Katarzyny. Pomiędzy wierzchołkami Synai i Horebu stoi niewielki klasztor El Erbain, miejsce wypoczynku pielgrzymów, przy zstępywaniu z gór na wązką, ale rozkoszną dolinę El Ledschu, gdzie oprócz wielu rozmaitych czci przedmiotów, pokazują skałę, z któréj Mojżesz za uderzeniem swoją laską, orzeźwiające wyprowadził źródło.

Powracając z pielgrzymki, pobożni chrześcijanie wypoczywają w klasztorze świętéj Katarzyny. Leży on na jednym z wyskoków w miejscu, gdzie góra poczyna rozdzielać się na dwa wierzchołki, zwane Synai i Horeb. Stósownie do podań, matka Konstantyna wielkiego, cesarzowa Helena, któréj z przyczyny jéj pobożnego umysłu, tyle kościelnych budowl, dzieje historyi świętéj przyznają, założyć miała kaplicę, na miejscu, gdzie Mojżesz z ognistego krzaku odebrał błogosławieństwo na swoje wielkie posłanie od Boga. Kaplica ta zwabiała na górę mnóstwo pobożnych i mnichów, a w piątém stoleciu, pobudowano mnogie małe klasztory w rozmaitych częściach półwyspu Synai. Ale mnisi i osadnicy tu osiedleni, doznając uciemiężeń od okolicznych beduinów, prosili cesarza Justynijana, aby im zbudować kazał warowny klasztor zdolny ich od bezbożnych zabezpieczyć ciemiężców. Justynijan wysłał przeto rzemieślników z Konstantynopola i Aleksandryi, w celu wystawienia klasztoru na górze Mojżesza. Ale rzemieślnicy uznawszy na tak wysokim szczycie zbyt nieprzyjemne położenie i brak przy tém wody, obrali stósowniejsze miejsce, u stóp góry. Po ukończeniu budowy, posłał Justynijan kilku niewolników z brzegów morza czarnego, aby służyli zakonnikom i z rodzinami swojemi osiedli w okolicznych dolinach. W kilka lat późniéj, jak wieść niesie, zwłoki świętéj Katarzyny, która poniosła śmierć męczeńską w Aleksandryi, znaleziono na owym szczycie i przeniesiono do kościoła nowego klasztoru; a ztąd sława onego, tém bardziéj wzniosła się u Greków.

Mimo udręczeń, ze strony swoich wojowniczych i burzliwych stronników, nowo opowiadanéj wiary; jednak trwałość murów, klasztoru łagodność, pokora jego mieszkańców i mądrze rozdzielane pieniężne podarki, uchroniły gmach od uszkodzeń i napadów. Mieszkańców klasztoru, jak podanie niesie, uczyniono za bezpieczeństwo pielgrzymskich karawanów z Kahiry do Mekki na drodze przez Synai półwyspę przechodzących odpowiedzialnymi; aby więc łatwiéj dopełnić tak trudnego obowiązku, skojarzyli się z wielą Beduinów pokoleniami, dali im siedziby w żyznych dolinach dla zabezpieczenia drogi; lecz arabowie w tak znacznéj przybyli liczbie, potęga ich tak silnie się wzmogła na półwyspie, że powoli zakonnicy ograniczyć się musieli na jednym klasztorze.

Jedna część klasztoru leży w ciasnéj dolinie na zachodnim wzgórzu, i 20 tylko kroków przestrzeni jest między murami a wscho-

dnią gór ścianą. Z północnéj strony na drodze z Kahiru dolina jest całkiem otwartą, od strony zaś południowéj, zasłania ją góra. Budowla sama w nieforemny czworobok wystawiona; każda ze ścian ma 130 kroków długości, wysokiemi i grubemi murami oraz w liczne małe wieżyczki opatrzona. Ma 8—10 dziedzińców, niektóre z nich ozdobnie w kląby i trawniki ubrane, inne cyprysami, drzewami daktylowemi i winogradem zarosłe. Wnętrze, z przyczyny pochyłości miejsca, na którém budynek stoi, nadzwyczaj niekształtne, zawiera do 300 celek, w małéj liczbie zamieszkałych, lecz bardzo czystych i miłych. Głównym gmachem jest kościół, przez Justynijana założony, późniéj jednak wielorako poprzemieniany. Na podwójnym rzędzie pięknych granitowych kolumn sklepienie spoczywa. Ołtarz całkiem z czasów Justynijana pozostał. Na sklepieniu widać jego i małżonki wizerunki, nadto obraz Przemienienia Zbawiciela, któremu to początkowo kościół był poświęcony. Boki ołtarza zdobią bogate srebrne lampy i malowidła. Widzimy tam jeszcze srebrne sarkofagu pokrycie, z wizerunkiem Anny Cesarzowéj Rossyjskiéj, która miała zamiar być w grobach tego kościoła pochowaną. W małéj do kościoła przybudowanéj kapliczce, pokazują miejsce, gdzie niegdyś miał być krzak ognisty. Oprócz głównego kościoła jest jeszcze 27 kościołków i kaplic w całym klasztorze, gdzie w wielu z nich dotąd, każdéj niedzieli msze odprawują. Klasztor ten w tém najbardziéj podobnym jest do kościoła grobu świętego w Jerozolimie, że wszystkie chrześcijańskie obrządki, wyjąwszy protestantów, mają tu swoje własne kaplice po większéj jednak części pustkami stojące. Obok wielkiego głównego kościoła stoi meczet, na 200 osób obszerny, a jak zakonnicy podają, zbudowany dla ochrony od zburzenia ich klasztoru. Beduini utrzymują go w porządku, zgromadzają się co piątek na modlitwę, a czasem odwiedzają go i mohammedańscy pielgrzymi.

Dwie głębokie studnie dostatkiem w wodę opatrują klasztor i prócz tego jedna cysterna na deszczowe ścieki. Żaden z kościołów klasztoru nie ma dzwonnicy, lecz jeden jest tylko dzwon w niedzielę używany; w dni zaś powszedne na poranną modlitwę odgłos uderzeń w granitową tablicę, a na wieczorną w deskę, zwołuje zakonników: zwyczajny to sposób na całym wschodzie, gdzie używanie dzwonów chrześcijanom wzbronione. Klasztor ma jednego przeora i trzydziestu mnichów. Zakon braci Synajskich na całym wschodzie rozszerzony, zostaje pod opieką jednego arcybiskupa, wybieranego, przez pełnomocników Synajskiego i Kahirskiego, klasztorów.

Klasztor na Synai ma bogate w wielu krajach wschodu posiadłości, szczególnie na Archipelagu greckim i w Kandyi. Ma także dwa kościoły w Indyach, jeden w Kalkucie, drugi w Suracie. Większa część zakonników klasztoru Synai są z wysp greckich rodem, i po cztéroletnim na górze pobycie, wracają znowu do swojego kraju. Mała ich liczba umie po arabsku, niektórzy znają dosyć biegle język nowogrecki, oprócz języka książek do nabożeństwa.

Klasztor dzisiaj bardzo rzadko zwiedzają cudzoziemcy, w ośmnastym jeszcze wieku przechodziły tędy w pewnych czasach corocznie karawany pielgrzymów z Kahiru i Jerozolimy, po większéj części z Ormian i Koptów złożone. Każdy cudzoziemiec najgościnniejsze znajduje przyjęcie. Przed wejściem, powinien naprzód u zamurowanéj bramy wywołać stróża, ten spuszcza mu linę, do któréj przywiązuje się list polecający. Jeśli przeorowi podoba się polecenie w liście zawarte, na ówczas spuszczają drugą linę z poprzecznie na końcu przywiązaną ławką, z okna na 43 stóp wysoko wzniesionego, aby po niéj gościa wprowadzić.

Życie zakonników jest nader surowe. Codzień rano i wieczór dwóch mszy słuchać muszą. Potraw mięsnych nigdy pożywać im nie wolno. Chleb i owoce roślinne są główném ich pożywieniem. Jarzyny miewają ze swoich do klasztoru przytykających ogrodów, dokąd podziemna prowadzi droga; jednak rzadko kiedy zakonnicy swój ogród odwiedzają, albowiem, jakkolwiek bronią go wysokie mury, nie jest on przecież nieprzystępny dla beduinów, którzy dosyć często, wpadają do ogrodu, zabierają owoce, a późniéj nie raz te same dość drogo przedają ich prawym właścicielom Każdy zakonnik umié jakieś rzemiosło, przez co w dawniejszych czasach, kiedy klasztor miał jeszcze mnogich mieszkańców i niezależność swoję od Egiptu utrzymywał. Aż do roku 1760, arcybiskup mieszkał w klasztorze, późniéj inne obrał siedlisko, ponieważ obecność jego powodowała beduinów do uciąźliwych danin, mianowicie ilekroć razy wychodził; każdemu bowiem wówczas szeikowi do otwartych wrót wstęp miał być dozwolony. Podług zwyczaju, każdy beduin odwiedzający klasztor, czyli to mężczyzna, kobiéta lub dziécię, dostaje na śniadanie i na wieczerzę chleba, który spuszcza się na linie; nikt bowiem, oprócz sług klasztornych wejść tam nie ma prawa. Szczęściem w pobliżu murów klasztoru brakuje dogodnych pastwisk, arabowie przeto, muszą w niejakiéj odległości namioty swe rozbijać.

Jeśli Szeik przyjdzie, dostaje oprócz chleba, kawy, cukru, grochu, mydła, a czasem



(PUSTYNIA SKALISTA NA SYNAI.)

chustkę do nosa, lekarstwa albo część jakiéj odzieży. Nadto przynależą jeszcze coroczne podarki dalszym ich pokoleniom, obowiązanym czuwać nad bezpieczeństwem na górę przybywających pielgrzymów i sprowadzać do klasztoru oznaczone zapasy żywności. A lubo zakonnicy owi, wystawieni są na liczne ze strony beduinów uciążenia, spokojnie jednak i z chęcią to wszystko znoszą, polegając na ich szlachetności, wierności i przyjaźni, w przekonaniu, że klasztor dawno już zostałby zburzonym, gdyby zamiast sąsiednich beduinów, dostał się w zamęt bezrządu i rozruchów Egiptu i Syryi.

ROKOWANIA Z BAROMETRÓW.

Posiadacze barometrów, radząc się tych narzędzi o przyszłéj pogodzie lub słocie, poprzestają zazwyczaj na uważaniu czyli żywe srebro będące w rurce szklannéj podnosi się lub opada. Jeśli podnosi się, rokują ztąd że będzie pogoda; przeciwnie zaś jeśli opada, sądzą że czas będzie słotny. Są jednak inne jeszcze fenomena, które barometra wskazują. Nie wchodząc w tłómaczenia przyczyn fizycznych je sprawiających, przywiedziemy tu główne i mniéj zawodne rokowania z barometrów, mogące bydź przewodnikami w codziennych zatrudnieniach i pracach gospodarskich. Kiedy wierzchołek słupa merkuryuszu w rurce jest wypukły, jest to znak że słup ten zamierza podnosić się i natenczas spodziewać się należy pogody; przeciwnie jeżeli wierzchołek ten jest zapadły czyli wklęsły, wtedy żywe srebro ma opadać, i to zapowiada słotę. Jeśli w jednym czasie dmą dwa wiatry jeden po nad ziemią, a drugi w wyższych warstwach atmosfery, tak że powiew wiatru niższego jest północny, a wyższego południowy, natenczas deszcz padać nie będzie, chociażby barometr opadł bardzo nizko; lecz jeśli powiew wiatru wyższego jest północny, a niższego południowy, wtedy deszcz może padać i najczęściéj pada, chociaż barometr stoi wysoko. Kiedy żywe srebro stojąc przez długi czas na miejscu, nieco się podnosi, jest to zapowiednią trwałéj i pięknéj pogody; przeciwnie jeźli po długim spoczynku opada, jest to znak deszczu lub wiatru. Kiedy powietrze jest bardzo ciepłe, zniżanie żywego srebra zapowiada grzmoty, a jeśli opada znacznie i szybko, nastąpi nawałnica z burzą. Podnoszenie się żywego srebra zimową porą, jest znakiem, albo też zapowiednią tęgich mrozów; opadanie zaś wtedy merkuryuszu wróży niezawodną odwilż; ale jeśli podnosi się nawet podczas mrozów, można bydź prawie pewnym że nastąpi śnieg. Jeśli żywe srebro podnosi się ciągle podczas burzy lub zaraz po niéj, albo podczas długiego i ulewnego deszczu, brać to należy za przepowiednią ciszy i pięknéj pogody. Każde poruszenie żywego srebra, gwałtowne, i znaczne, wskazuje odmianę krótko-trwałą, powolne zaś i ciągłe, zapewnia długo-trwałą odmianę. Ilekroć żywe srebro podnosi się w nocy a nie w dzień, jest to znak prawie niezawodny pięknéj pogody. Jeśli barometr (ciężkomierz) i barometr (ciepłomierz) opadają widocznie oba razem, jest to przepowiednią wielkiego deszczu, bardziéj pewną niżeli gdyby sam tylko barometr opadał; jeśli zaś przeciwnie, barometr i termometr razem idą do góry, natenczas można sądzić z wielkiém do prawdy podobieństwem, że czas będzie suchy i pogodny.

RODRYG DIAZ, ZWANY CYD.

Don Rodrigo *Diaz*, hrabia Bivaru, znany powszechnie z przydomków swoich jako *Cyd* i *Campeador* (pan i bohater), którego dzieła i cnoty rycerskie lud hiszpański w niezliczonych romansach i pieśniach rozsławił, urodził się 1026 roku. Wychowany na dworze Ferdynanda 1. króla Kastylii, w młodzieńczym jeszcze wieku zniewolonym był mścić się zniewagi ojcu swemu, starcowi, w pojedynku wyrządzonéj, przez jednego z dworzan królewskich. W téj walce honorowéj Rodrigo zadał śmiertelny cios przeciwnikowi, który był ojcem ubóstwianéj przez niego Xymeny. Po tym smutnym wypadku, Rodrigo udał się na wyprawę wojenną przeciw Maurom najeżdżającym wtedy Kastylią aby szukać w bojach roztargnienia i ulgi zbolałemu sercu. Tym-



CYD.

czasem Xymena, pomimo niezgaszoną miłość ku Rodrigowi, uczuciem wszakże obowiązku powodowana, oskarżyła go przed królem jako zabójcę ojca. Lecz młody, dwudziestoletni bohater, pozyskał już wtedy u nieprzyjaciół chlubny przydomek *Cyda*, i pięciu pokonanych i w niewolą wziętych książąt maurowskich posłał Ferdynandowi, który w nagrodę za to pojednał go i zaślubił z Xymeną.

Zwycięztwom *Cyda* winien Ferdynand zdobycie prowincyj, któremi Kastylią powiększył a razem nazwanie Wielkiego, jakiém go potomność uczciła. Po śmierci tego króla, państwo podzieloném zostało między trzech jego synów, którzy ciągłe z sobą wojny prowadzili. *Cyd* zwycięzkim orężem wspierał stronę *Sancha* króla Kastylii, który go mianował *walecznikiem (Campeador)*, całego wojska swego; a gdy *Sancho* padł ofiarą skrytobójstwa, bohater poświęcił usługi swoje następcy i bratu jego Alfonsowi z równą wiernością i powodzeniem. Doznawał wszakże nieraz skutków zawiści. *Cyd* koił wtedy troski na łonie rodziny własnéj. Że jednak sława jego ściągała ku niemu zewsząd rycerzy z liczną drużyną, nieprzestawał więc utworzoném przez siebie wojskiem, pokonywać niewiernych w ciągłych walkach. A lubo Alfons odjął mu był cały majątek, on jednak, jako wierny i sumienny lennik, należną część zdobytego na wrogach łupu zawsze królowi przesyłał.

Świetne powodzenia broni, prawe i nieskażone postępowanie Cyda, przekonały wreście króla Alfonsa, że ten bohater lepsze mu świadczy usługi niż wszyscy jego dworzanie. Przywołał go więc napowrót do swego boku, i odtąd ciągle zasłaniał go tarczą monarszéj łaski i opieki przeciw wszelkim pociskom zawiści i nieprzyjaźni.

Ostatnim czynem *Cyda* było zdobycie miasta *Murviedro* w 1095 roku, po którym w lat cztery (1099 roku) umarł w Walencyi. Gdy wkrótce po zgonie jego toż miasto napadniętém zostało przez Maurów, zwłoki Cyda przyodziane zbroją, dobrze znaną nieprzyjaciołom, i posadzone z mieczem w ręku na bojowym jego koniu, *Babieca* zwanym, wyprowadzono w pole; na ten widok Maurowie przerażeni, w mniemaniu że *Cyd* ożył, pierzchnęli. Poczém wdowa bohatera, przewiozła jego ciało do Kastylii, gdzie o dwie mile od Burgos, w klasztorze Śgo Piotra z Cardeny, na dziedzińcu, pogrzebaném zostało.

W DZIEŃ INAUGURACII
AKADEMII DUCHOWNÉJ,
w WARSZAWIE,
28 Stycznia/9 Lutego 1837 r.

Zabrzmijcie wielogłośne, potężne organy,
Wylejmy z piersi wdzięczne, harmoniczne pienia!
Raduj się ziemio Lecha! Chwal Pana nad Pany,
Niech się wzniesie do niebios głos twój dziękczynienia.

Pragnęłaś.... lecz twe wody piołunem gorzkniały:
Łaknęłaś.... lecz ci manny nie zsyłały nieba:
Dziś, tknięciem berła, źródło wytryska ze skały,
I zasadzone drzewo ożywnego chleba. (1)

I wyjdą z nowéj szkoły dostojni pasterze,
Z czystym wiary świecznikiem ludowi przodkować:
Za Króla i lud korne modły lać w ofierze,
I ścieszki Panu słowem i trudem prostować. (2)

Czuwajcież w duchu Pańskim, jego zwolennicy!
Czuwajcie od zachodu do gwiazdy porannéj;
By zły duch w cieniu nocy nie kradł słodkiéj manny,
Nie zasiewał kąkolu, nie psował winnicy. (3)

Jak w Libijskiéj pustyni, na lotném łonie
Suchych, wrących topieli, śmierć się rozpościera,
I wszelki na nich zaród niewidomie spłonie,
Lub blady rostek puszcza, i wnet odumiera;

I tam tylko gdzie rosa niebieska w dolinie,
Krople swoje zgromadzi i w źródło się zbieży,
Otoczy się szańcami zieloności świeżéj,
I z palm rozkosznych portyk nad sobą rozwinie;

Tam, śród martwéj zamieci, w przestrzeni ponuréj,
Wdzięcznie śmieje się wyspa żyjącéj natury. (4)
Tak i lud źródło wiary ożywia jedynie,
Bez niéj wszystko omdlewa, usycha i ginie.

Niech się dla nas tém źródłem stanie nowa szkoła:
Niech dla naszéj ochłody sączy rosę wiary;
Niech życie jéj się zbudzi, zieleni dokoła,
I wzniosą się, jak palmy, wyższych cnót filary!

Widzę w przyszłości waszéj owoce nauki,
Widzę wyroki niebios i losy téj ziemi:
Niepomni błędnych przodków, doskonalsze wnuki,
Odniosą walny tryumf—nad sobą samemi.

Z jednego ziarna wiary, cudowną uprawą,
Rozkrzewią się w téj roli różnych cnót zawiązki;
I jeden przepis zawrze wszystkie obowiązki;
Tą ustawą jedyną jest—miłości prawo. (5)

Miłość z sobą przywiedzie, tajemną koleją,
Jedność, pokój i ciszę, i ufność z nadzieją,
Trud, wytrwałość i przemysł, skrzętność, w sztukach (zdolność,
Surowość sobie—drugim, łaskę i powolność.

Z jednego szczepu dary rozmnożą się ducha,
Jak z ogniwa wychodzą odnogi łańcucha:
I w ówczas się odwróci w przeszłość pamięć znawców,
I łzą wdzięczności uczci imie szczepu dawców.

Zabrzmijcie wielogłośne, potężne organy,
Wylejmy z piersi wdzięczne, harmoniczne pienia!
Raduj się ziemio Lecha! Chwal Pana nad Pany,
Niech się wzniesie do niebios głos twój dziękczynienia.

J. G. D. Z.

GROBOWCE KSIĄŻĄT
LAURENTEGO URBINO I JULIANA NEMOURS W FLORENCYI.
(Dzieło Michała Anioła Buonarotti.)

Pomniki nadgrobne książąt Nemours i Urbino, w kościele Śgo Laurentego we Florencyi, posągi na cześć im wystawione, i same ich wizerunki leżące na Sarkofagach, jakoteż w stylu starożytnym kaplica, wszystko to są pomysły i dzieła Michała Anioła, składające jedną całość, w któréj najwyraźniéj geniusz mistrza świetnieje.

Aby osądzić to arcy-dzieło Michała Anioła, potrzeba, jak sam mistrz to uczynił, zapomnić na czyją cześć wykonaném było, potrzeba zagrzebać w niepamięci tych dwóch książąt rodu Medyceuszów.

Simonides, zapłacony, by pieśnią uczcił wątpliwą odwagę majętnego greka, poświęcił swe wiersze męztwu na cześć Kastora i Polluxa. Michał Anioł, wezwany aby wykuł z marmuru poemat pogrzebowy na śmierć dwóch Gonfalonierów, mniéj godnych Flo-

---

(1) *Świadomy czytelnik wie z Pisma Świętego, że zgorzkniałe wody były jedną z plag Egipskich; że w pustyniach Arabii Izraelici żywili się manną; że tamże Mojżesz wyprowadził wodę ze skały. Wiadomo też jest drzewo, tak nazwane chlebowe, w ciepléj strefie rosnące.*

(2) *„Proste czyńcie ścieszki jego.“ Ezai.* 40. 3. *Matt.* III. 3.

(3) *Matt. XIII.* 25. *XX.*

(4) *Podobne, rzadkie zieloności wyspy, na obszernych piaszczystych pustyniach, zowią się właściwém imieniem*: Oazys.

(5) *Największe i piérwsze przykazanie: „miłować Boga i bliźniego.“ Matt. XXII.* 37—9.

rencyi, wytarł ze swojéj pamięci imiona własne, udał się do najgłębszych tajników natchnienia grobowego, do myśli o śmierci. Ponieważ nie był poganinem przeto nie dał swemu grobowcowi kształtu starożytnéj piramidy kamiennéj; nieusypał mogiły, jakby góry, z ziemi nazbieranéj z mozołem na trochę popiołu; nieuwiecznił panowania nicości nad przeznaczeniem istoty ludzkiéj; ponieważ zaś nie był już przesądnym chrześcianinem, niewystawiał więc, jak jego poprzednicy, grobowców swoich w kształcie ponurych więzień dla nadziei, dla przyszłości; niedał swoim posągom postaci kościotrupiéj; nieprzybrał ich w oznaki zniszczenia, ale wystawił pomnik śmierci, o jakim nikt przed nim niepomyślał. Ażeby w całéj mocy i wzniosłości wydać swój pomysł, stał się panem równie światła jak i głazu; wziął ile potrzebował wdzierającego się dnia przez kopułę kościoła. Łagodne światło z góry rozlewa się lekko po wierzchu pomników, dotyka ich obwody, rzuca gdzieniegdzie słabe blaski a tym sposobem na wszystkie strony rozdzielone, niknie przed dojściem do posadzki kamiennéj. Każdy z widzów uderzony wrażeniem tajemniczéj, uroczéj ciemności, w zadumieniu i najgłębszém milczeniu, szuka, wśród niepewnych promieni, czucia w głazowych postaciach. Lękliwy wzrok błąka się mimowolnie, niewierzy sobie i w złudzeniu sądzi że martwe rysy drgają, że posągi żyją. Wreście zwątpiały radzi się zmysłów i zapytuje ich: „Czy to jest dzień gasnący, czy dzień wschodzący śmierci? Czy to jest niebo co się zamyka, czyli też niebo co się otwiera?

Dumanie to właśnie w każdym oglądającym ów pomnik obudzone i nagle wzrastające, uosobnił mistrz w posągu rycerza siedzącego przy grobowcu księcia Urbino; jakoż głos powszechny przezwał go *Dumaniem* (Il pensiero). Z pod białego hełmu wzrok posępny zanurzając się, pomiędzy nocą a dniem niepewnym, w posadzkę kaplicy, zdaje się przenikać ziemię i sięgać w nieskończoność; ale w téj otchłani dumań gubiący się duch człowieka nie traci odwagi, nie wierzy w zepsucie, w zniszczenie swoje; nie ustaje w pracy aby znalazł prawdę; ma wiarę w swoich poszukiwaniach. Właśnie człowiek jest jak ten głaz. Wybije kiedyś godzina dla głowy jego, by się podniosła, dla ręki by się ruszyła, dla całego ciała by się wyprostowało, dla palca by od ust odpadł; dla ust by się otwarły i rzuciły na świat głos odkrycia, głos prawdy.

Dwa wizerunki tegoż pomnika spoczywające na Sarkofagu, nazwano *zmierzchem* i *świtem* albo *wieczorem* i *rankiem*. Nie są to istoty stojące, nie są też leżące, nie jest to życie w ruchu. Maż-li to być chwila przebudzenia czy chwila uśpienia? A tak dumanie o życiu i śmierci znowu powstaje w widzach przez inne wrażenia, a zawsze marmur i światło, skojarzone z sobą, tłómaczą myśl Michała Anioła.

Podobnież cały grobowiec księcia Nemours, wystawia powątpiewanie; główny posąg ma również postać rycerza; ale dumanie jego jest mniéj głębokie. Strój wspaniały, bohaterski, uroczysty, wybrany przez Michała Anioła, zapewne dogadzał próżności książąt pochodzących z Medyceuszów, bo mógł przypominać że Julian i Laurenty byli obaj wodzami kraju kościelnego.

Dwa wizerunki na Sarkofagu tego ostatniego nadgrobka spoczywające, nazwano *Dniem* i *Nocą*. Waleczny i wymowny *Strozzi* zrobił dla posągu *Nocy*, następujący czworowiersz:

La notte, che tu vedi in si dolci atti
Dormir, fu da uno Angelo scolpita.
In questo sasso, e, perche dorme, la vita:
Destarla, se non credi, e parleratti.

Noc, którą widzisz uśpioną tak mile,
Ręka anioła wykuła ją z głazu;
Żyje, bo śpiąca; lecz, zbudź ją na chwilę
Jeśli nie wierzysz, przemówi od razu.

Michał Anioł odpowiedział na to *Strozzemu* następującym czworo-wierszem, zwracając myśl na stan zepsucia do jakiego wtedy Florencya przyszła:

Grato m'è il sonno, e più l'esser di sasso:
Mentre che il danno e la vergogna dura,
Non veder, non sentir m'è gran ventura,
Però non mi destar: Deh! parla basso.

Miło mi że śpię, miléj żem jest głazem;
Tu gdzie każdy tchem sromotnym dyszy!
Szczęściem jest nieczuć i niewidzieć razem.
Przeto nie budź mię, o przebóg! mów ciszéj.

Odlew gipsowy posągu o którym mówimy, znajdował się w roku zeszłym na wystawie sztuk pięknych w Paryżu. I w tym odlewie najmocniejszy wyraz głębokiego dumania panował, bez względu że stał w gromadzie wizerunków innego zupełnie charakteru i na małém podniesieniu; bez względu że mdława białość gipsu i zbytek światła ujmowały mu niemało uroku.

ŻELAZNY FORTEPIAN.

Orgarmistrze *Eder* i *Gaugain* z miasta Rouen uzyskali od rządu francuzkiego przyznany im medal za fortepian, zrobiony z lanego żelaza. Gdy przy równéj mocy żelazo mniejszą objętość zajmuje, przeto rezonans w takim fortepianie większą ma swobodę w drganiach; a nadto właściwa tylko żelazu dźwięk-liwość, w oddawaniu szczególnie półtonów, czyni narzędzie to nader przyjemném dla

słuchu. Równie wysokie jak nizkie tony brzmią z mocą i miłodźwiękiem; rozstrajanie się także jest trudniejszém, bo żelazo nie tak łatwo się ugina i ustępuje sile naciągającéj struny, jak drzewo.

RODZIME ZŁOTO.

W kopalniach *Choquingillo*, niedaleko miasta *La Paz*, stolicy państwa *Bolivii* w południowéj Ameryce, znaleziono bryłę złota rodzimego, dwa funty ważącą, która u mineralogów zasługuje na wziętość z tego względu, że jest istotnie czystém złotem, bez żadnego pomieszania rudy. Zawiera jednak w swoim składzie dwa gatunki złota, jeden 22, drugi 22 i pół karatowy. Wiadomo iż w wielu innych kopalniach znajdowano daleko większe bryły rodzimego złota, lecz wszystkie pomieszane zwykle z rudą; królewskie Muzeum w Madrycie posiada także bryłę złota *cztérdzieści* funtów ważącą, lecz ta nie jest czystym rodzinnym metalem, ale rudą złotą.

ŚMIERTELNOŚĆ W INDYACH.

Gazeta morska podaje obraz straszliwego pomoru ludzi w pułkach angielskich, które w Indyi na załogach stoją. W czerwcu 1822 r. pułk angielski wylądował w Indyach z 652 ludźmi. Pułk ten rozłożony był po kwaterach przez lat 6 i miesięcy cztery, lat 7 i miesięcy 2 stał w polu. W przeciągu tych lat trzynastu i miesięcy sześciu, pomnożył się o 1508 rekrutów i ochotników, razem więc z początkowo przybyłymi 652 ludźmi, liczył 2150 żołnierzy i oficerów.

Z tych 2150 ludzi w potyczkach zginęło	17
Z chorób umarło	1172
Przy końcu grudnia 1835 zdatnych do służby pozostało.	649
Inwalidów	312
Razem	2150

Z oficerów, dwóch zginęło w potyczkach, 41 umarło z chorób; a ze wszystkich ludzi tych przy końcu grudnia 1835 nie pozostał ani jeden, któryby od czasu wylądowania pułku przesłużył aż do ostatniéj chwili.



KLASZTOR Ś. KATARZYNY.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.